• NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM •

ŻYCIE SPOŁECZNE

KULTURA SPRAWY

TYGODNIK

ROK I • Nr. 3 • 1933 ROK
RADOM, NIEDZIELA 29 PAŹDZIERNIKA

RADOMSKI

• CENA EGZEMPLARZA 25 GROSZY •

TYGODNIK RADOMSKI

ROK I. NIEDZIELA, DNIA 29 PAŹDZIERNIKA 1933 R. NR. 3.

Od wtorku 31 października r. b. roznosicielki „Tygodnika Radomskiego" będą inkasować należność za prenumeratę „Tygodnika". Do wszystkich prenumeratorów zwracamy się z prośbą o uregulowanie przedpłaty do końca roku 1933 w sumie 2 zł. 65 gr. Roznosicielki są upoważnione do inkasowania przedpłaty za jeden miesiąc i do końca 1933 roku.

Prenumeratorom zamiejscowym, którzy nie opłacą prenumeraty w najbliższym tygodniu na konto P. K. O. № 65770 wysyłka zostanie wstrzymana.

ADMINISTRACJA.



Cmentarz — Fot. Cz. Paschalski

MICHAŁ ANIOŁ BUONAROTTI

LE FAVOLE DEL MONDO M'ANNO TOLTO

Światowe brednie czas mi zrabowały,
Co mi był dany dla poznania Boga,
Że zapomniawszy, czem Twa łaska błoga,
Jenom swych grzechów zwiększał ciężar cały.

Miast zmądrzeć, dotąd ślepy, ogłupiały
Nie umiem błędów swych porzucić proga.
Nadzieja niknie, rośnie tęskność sroga,
Byś zgasił we mnie samolubstwa szały.

Daruj pół drogi, co się w niebo wznosi,
Panie, bo stroma zbyt i ta połowa,
Bym bez pomocy twej wspiął się jej skłonem.

Obrzydź mi, co ten świat wartością głosi
I co ma dusza, jak piękność, w czci chowa,
Bym sobie wieczność zapewnił przed zgonem.

przełożył LEOPOLD STAFF

H. SZNURO

Zbiory archeologiczne Muzeum Radomskiego



Wielu obywateli radomskich nie wie, że w naszem mieście jest muzeum, a z pośród tych, którzy wiedzą — niewielu go zwiedziło. A szkoda, bo posiada ono wiele zabytków, związanych z Radomiem i jego okolicą.

Najciekawszym bodaj jest dział archeologiczny. Wyroby krzemienne z Borowiny koło Zakrzewa, liczące conajmniej kilkanaście tysięcy lat, dowodzą nam, że kiedy jeszcze olbrzymi lodowiec rozpościerał się od Skandynawji aż do północnej Polski, a podobna raczej do zatoki szeroka pra-Wisła, przyjąwszy od Warszawy kierunek na zachód, wpadała do morza, gdzie dziś jest ujście Łaby; gromady ludzkie, okryte skórami zwierząt, polowały na mamuty i inne czworonogi w okolicach dzisiejszego Radomia.

Nieco późniejsza ludność, trudniąca się rybołóstwem i myślistwem, koczowała na pobrzeżach Radomki i Mlecznej. Krzemienne narzędzia tej ludności zaliczają do środkowej epoki kamienia, licznie reprezentowanej okazami, pochodzącemi z Gulinka, Wośnik i Lesiowa.

Z młodej epoki kamienia (5.000 — 2.000 lat prz. Chr.) muzeum posiada kilkanaście siekier i toporów z gładzonego kamienia, pochodzących z Słupicy pod Jedlnią i Mikułowic pow. sandomierskiego. Z tych czasów pochodzi również i najstarsza ceramika, jaką posiada muzeum. Jest to garnuszek moździerzowaty, zdobiony odciskiem sznura i flasza z kryzą.

W epoce bronzu wierzono, że dusza ludzka może wrócić do ciała i przytem szkodzić pozostałej rodzinie, dlatego zmieniono obrządek pogrzebowy. Nie grzebano, jak dawniej zmarłych, lecz palono zwłoki na stosie, a popioły i resztki kości wraz z przepalonemi ozdobami zbierano do popielnicy t. zw. urny, którą składano do jamy grobowej. Obok popielnicy stawiano małe naczynka z jadłem i napojem dla zmarłego. Groby tego obrządku najliczniej dochowały się na Łużycach, dlatego nazwano je grobami kultury „łużyckiej".

Archeolodzy polscy i czescy uważają ludność tej kultury za przodków słowian. Ludność „łużycka" w środku epoki bronzowej przybyła do radomskiego i sąsiednich powiatów, osiedlając się gęsto na urodzajnych glebach sandomierszczyzny, gdzie w końcu tej epoki wytworzyła specjalny typ ceramiki, zwanej grupą tarnobrzesko-sandomierską.

Z główniejszych okazów tej kultury, znajdujących się w muzeum P. T. K. w Radomiu wymienić należy urny i wyroby bronzowe, a w muzeum Narodowem w Krakowie — odkryty w Piastowie pod Radomiem skarb bronzowy, zakopany w niebezpieczeństwie przez wędrownego kupca, przebywającego wówczas na terenie dzisiejszego Piastowa.

Najazd na ziemie Polski północnej ludności, zwanej „germańską" zostawił wiele śladów pobytu w pow. radomskim. W muzeum są urny tej ludności z Wośnik, Modrzejowic, Gulina, Piotrowic Groby te składały się z 2 — 3 urn obstawionych kamieniami, lub też, pod wpływem obrządku „łużyckiego", z pojedyńczej urny, nakrytej większym naczyniem, t. zw. kloszem.

Czasy rzymskie (1—375 po Chr.) reprezentuje ceramika czerniona, zapinki bronzowe i broń.

Najmniej znajduje się zabytków z czasów przedpiastowskich, gdyż ograniczają się do kilkudziesięciu ułamków ceramiki, zebranej na „Piotrówce" w Radomiu.



Walka z gruźlicą jest Twoim obowiązkiem!

STANISŁAW DEDO

Znaczenie i wpływ handlu na stosunki gospodarcze w Polsce

Poniżej drukujemy referat p. dyr. St. Dedo, wygłoszony na zjeździe gospodarczym w Radomiu w dniu 22 października b.r.

Referat ten, ujmujący w sposób jasny i rzeczowy omawiane zagadnienie spotkał się z ogólnem uznaniem uczestników zjazdu.

Pan Minister Przemysłu i Handlu, przemawiając na Zjeździe Kupiectwa Polskiego w Toruniu we wrześniu b.r., jako reprezentant Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, powiedział, iż **„handel jest elementem potęgi i zdrowia każdego Państwa, jakie kiedykolwiek istniało i istnieje bez względu na to, czy państwo jest wielkie czy małe".**

Słowa te winny głęboko wryć się w pamięć nietylko kupca, ale całego społeczeństwa, wśród którego wszak przez wiele lat pokutowało przeświadczenie, że handel i kupiec niepotrzebnem jest społeczeństwu i państwu, przeciwnie są one jak gdyby czynnikiem ujemnym niszczącym społeczeństwo i jego siły materjalne, a nawet moralne.

W Polsce handel oddawna był w poniewierce.

Jeśli sięgniemy pamięcią wstecz i rozejrzymy się w minionych wiekach, to zobaczymy, że po przewidującej polityce Piastów i skrzętnej pracy Kazimierza Wielkiego, który sukiennice i śpichrze stawiał oraz miasta budował i przywilejami je obdarzał, już w okresie Jagiellonów szereg zarządzeń, jak wielki przywilej szlachty zwolnienia od cła wszelkich produktów własnego gospodarstwa lub na własną potrzebę sprowadzanych, co oczywiście rujnowało u podstaw wszelki zdrowy handel, aż po przez uchwałę Sejmu w 1663 r., która pozbawiała szlachectwa tego, co będąc w mieście osiadły handlem lub prowadzeniem szynków się zajmował, wszystko w kierunku zniszczenia handlu robione było. Zapomniano, że w tym czasie cała Zachodnia Europa wykorzystuje nowe wielkie szlaki do Indyj i Ameryki dla handlu morskiego, odbijając sobie straty, zadane w XV wieku przez Turków jej handlowi. Nie chciano pamiętać o tem, że wszak potęga największych mocarstw zawdzięcza swój rozwój zamożności, zdobytej przez handel w rozumieniu światowem, który potrafił pionierską pracą wyszukiwać i zdobywać coraz nowe rynki zbytu.

Niestety, błędy, jakie popełniali nasi pradziadowie, jak również polityka państw zaborczych, dążąca konsekwentnie do wyparcia wzgl. osłabienia elementu polskiego w handlu, niczego nas nie nauczyły.

Z chwilą odzyskania niepodległości, jak to już wspomniałem, polityka w stosunku do handlu różne przechodziła fazy.

Pierwotnie sugerowano opinji publicznej, jakoby jedynie produkcja, to jest rolnictwo i przemysł, mniej już rękodzieło, stanowiły istotnie twórcze czynniki gospodarcze, natomiast handel był raczej zbędnym aczkolwiek tolerowanym czynnikiem drugorzędnym. Stale słyszało się o przeroście aparatu wymiany i o zbędnem pośrednictwie.

To zdecydowanie wrogie stanowisko społeczeństwa do handlu i kupca nie ograniczało się bynajmniej do wygłaszania nieprzychylnych sądów o nim. Bardzo szybko znalazło ono zastosowanie w życiu i w szeregu wydanych w tym czasie ustaw, znalazło swój wyraz. Nie uznawano handlu za czynnik produkcyjny dla państwa, nie ceniono pracy kupca, jednak korzystano w wysokim stopniu z jego zapobiegliwości i dokonywanych obrotów, obciążając go wysokiemi podatkami. Wydane w tym czasie ustawodawstwo podatkowe, to wynik kompromisów poszczególnych partyj, ścierających się na terenie naszych ciał ustawodawczych w owym czasie i rezultat polityki wybitnie prokonsumenckiej i etatystycznej, dążącej do jaknajwiększej wyeliminowania kupca z życia gospodarczego.

A cyfry w tej sprawie mówią same za siebie. **Liczba osób żyjących w Polsce z handlu wynosi 6,4% ogólnej liczby mieszkańców, zaś podatków płaci handel 34% w stosunku do ogólnej cyfry, gdy tymczasem na 64% ludności rolniczej - tylko 12, 5% wpływów z tytułu podatków przypada.**

Nic też dziwnego, że ten zmaltretowany handel nie mógł w okresach dobrych konjunktur i sprzyjających warunków, rozwinąć się, wytknąć stałe drogi, któreby mu pozwoliły na pracę ciągłą, celową i w skutkach dla całego życia gospodarczego państwa pożyteczną. Element inteligentniejszy, mogący z łatwością znaleźć pracę w innych dziedzinach, z handlu uciekał. Młodzież nie kwapiła się zbytnio do pracy w tym wzgardzonym zawodzie. Następuje załamanie się zdrowego handlu, znaczny ubytek większych przedsiębiorstw, a zato niepomierny wzrost handlu najdrobniejszego, opanowanego przez ludzi słabo, a najczęściej wcale do zawodu nieprzygotowanych. Ten stan rzeczy stworzyć musiał parodoksalną sytuację, iż handlem w przeważającej liczbie zaczęli się zajmować ludzie, którzy innego zajęcia znaleźć nie mogli, a rezultat niech mi wolno będzie przedstawić na wynikach przeprowadzonej w 1930 r. ankiecie na terenie jednego z największych miast naszego województwa, która wykazała, że **na 458 handlujących tylko 41 osób posiadało wykształcenie średnie lub wyższe, 321 osób — 7 klasową szkołę powszechną, 56 osób — 1—2 klas szkoły powszechnej, 31 osób — t. zw. wykształcenie domowe, zaś 9 osób było analfabetami. Na 458 osób było tylko 23 kupców zawodowych, reszta zaś to rolnicy, robotnicy, rzemieślnicy, b. urzędnicy i 248 osób bez określonego zajęcia.**

Dlatego też słusznem wydaje się zdanie, które często słyszy się, że handel polski nie posiada tradycji. W tych warunkach trudno mówić o tradycji. Wytykany palcami kupiec, jako paskarz, niezbyt chętnie syna temu zawodowi poświęcał.

Jednak z całą stanowczością podkreślić należy, że mimo wyjątkowo ciężkich i niesprzyjających warunków, kupiectwo zorganizowane w wolne zrzeszenia nie ustawało w pracy i dążeniach do uzyskania równysh praw z innemi warstwami społecznemi. Długo coprawda walczyć musiało o realizację swych postulatów, ale zwycięstwo odniosło.

A trudności w różnych dziedzinach życia gospodarczego dla handlu się przejawiały. Tradycyjne antihandlowe nastawienie społeczeństwa, znajdowało swój konkretny wyraz w formie eliminacyjnej handlu, **jak np. spółdzielczość rolnicza,** która w chwili bieżącej może stanowi konieczne uzupełnienie niedostatecznie rozwiniętego handlu rolnego. Również spółdzielczość organizowana przez konsumentów nie jest szkodliwą, a nawet, jako forma kontroli handlu kupieckiego może być społecznie korzystna, o ile pracuje na równych z kupiectwem prawach i nie opiera swej egzystencji na specjalnych przywilejach **A zaznaczyć należy, że handel w Polsce nigdy nie domagał się i niedomaga jakiejkolwiek specjalnej dla siebie opieki czy przywilejów. Kupiec polski wierzy zasadniczo we własne siły i bezwątpienia będzie własną pracą organizować swe warsztaty, ale kupiectwo musi uzyskać prawidłowe warunki egzystencji zapewniające rozwój według zasady: równe prawa i równe obowiązki.**

Zmieniły się czasy. Ster rządów w Państwie w innych spoczął rękach. I zaczyna się powolna, ale coraz dalej idąca zmiana sytuacji. Już w r. 1927 zostaje zrealizowany jeden z naczelnych postulatów sfer gospodarczych powołania do życia izb przemysłowo-handlowych. Przemysł i handel uzyskują oficjalną reprezentację, która sprawy ich bezpośrednio czynnikom miarodajnym przedstawiać będzie. Rozpoczyna się okres żmudnej, ale wytrwałej, w skutkach owocnej pracy w kierunku zmiany sytuacji. Coprawda nadchodzą lata ciężkie dla życia gospodarczego, bo załamanie się ogólnej konjunktury światowej i wynikłego kryzysu gospodarczego w Państwie, co w wysokim stopniu utrudnia realizację słusznych postulatów sfer gospodarczych. Niemniej jednak prace około ulżenia doli kupca w Polsce posuwają się naprzód. Może osiągnięte rezultaty nie zadowolniły wszystkich. Może są nikłe w stosunku do tego, czego się spodziewano. Ale trzeba bezwzględnie przyznać, że one są.

Już sama reforma ustawy o państwowym podatku przemysłowym, to poważny krok naprzód w kierunku zmiany sytuacji, jaka była. Obniżenie stawek podatkowych, uprawnienie Ministra Skarbu do zryczałtowania podatku dla drobnych płatników i scalenia podatku od niektórych artykułów, **to poważny wyłom w poprzedniej polityce czynników oficjalnych.**

(D. c. n.)

TYDZIEŃ ŚWIATA I TYDZIEŃ RADOMIA

TOWARZYSTWO HUMANITARNE rozwijające swą cenną działalność na terenie dyrekcji kolejowej w Radomiu — powstało jak wiadomo w roku ubiegłym. Na ostatnio odbytem zebraniu pod przewodnictwem dyrektora kolei p. inż. Rogińskiego omawianą była sprawa opieki nad dziećmi najbiedniejszych pracowników kolejowych. Z decyzji powziętych na zebraniu należy wnioskować, że dziatwa ta już w najbliższym czasie dostanie ciepłe okrycia na zimę, a równocześnie zostanie rozwinięta szeroko zakrojona akcja dożywiania.

●

WE ŚRODĘ 23 b. m. został otwarty instruktorski kurs świetlicowy, zorganizowany przez zarząd miasta przy współudziale komisji porozumiewawczej organizacyj społeczno oświatowych w Radomiu.

●

DO SOWIETÓW delegacja przemysłu i rzemiosła, w skład której wchodzi p. inż. L. Włoczkowski z Radomia wyjedzie w dniu 3 listopada b. r. Opóźnienie wyjazdu, który pierwotnie miał nastąpić 24 b. m. nastąpiło nie z winy polskich władz, które przygotowały wszystko co jest niezbędne do wyjazdu.

●

ŚWIĘTO UMARŁYCH dorocznym zwyczajem obchodzone będzie szczególnie uroczyście na grobach poległych w walce o niepodległość i całość granic Ojczyzny. Odbyło się już posiedzenie w sprawie obchodu żałobnej uroczystości na którem ustalono obszerny program.

●

ZOSTAŁ zorganizowany w Radomiu komitet plantacyjny, którego zadaniem jest opieka nad zakładaniem, urządzaniem i utrzymywaniem plantacyj miejskich. Na czele tego komitetu stanął szereg ludzi poważnych z Radomia, których nazwiska dają rękojmie, że ważna ta sprawa zostanie należycie potraktowano.

●



Podczas poświęcenia sztandaru oddziału Strzelczyń bawił w Radomiu poseł Brzęk - Osiński, sekretarz generalny BBWR-u.

RADA LIGI NARODÓW mianowała jednomyślnie irlandczyka Leistera Sean na stanowisko wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku.

Nominacja p. Leistera odpowiada życzeniom rządu polskiego, a p. Leister uważany jest powszechnie za najwłaściwszego kandydata.

◆

TEORJA ODSTRASZANIA od popełniania zbrodni przez wysokie wymiary kary znalazła potwierdzenie w praktyce sądów niemieckich. Zbrodniarze zawodowi, widząc co ich czeka wyrzekają się mordów i rabunków. W okresie od marca do września nie zanotowano w Berlinie ani jednego morderstwa rabunkowego.

◆

W ANGLJI zarejestrowano olbrzymi wzrost drobnych oszczędności prywatnych. Sprawa ta zasługuje tym bardziej na podkreślenie, że w dniu 31 października cały świat obchodzi uroczyście t. z. dzień „oszczędności". W Anglji w ciągu ostatnich 3 lat wzrost ogólnej wartości drobnych oszczędności jest 3 i pół raza większy od poprzedniego 3-lecia.

◆

PAŃSTWA SKANDYNAWSKIE stworzyły jednolity blok przeciw Niemcom, by jak pisze „Ny Tid" „przeciwstawić zwarty blok państw skandynawskich zaborczości Niemiec.

◆

ROZPOCZĘTO próby nawiązania stosunków gospodarczych między Polską a Litwą. W Kownie bawią nieoficjalnie przedstawiciele polskich sfer gospodarczych.

◆

KRYZYS GABINETOWY we Francji, wywołany obaleniem rządu premjera Daladier'a posiada głębsze znaczenie dla rozwoju polityki wewnętrznej Francji. Daladier w rozmowie z przedstawicielami prasy oświadczył, że 9-ciomiesięczny okres istnienia jego rządu (długi jeśli idzie o stosunki francuskie) pozwolił mu na wyrobienie sobie pewności, iż tylko drogą niezbędnych oszczędności da się przyprowadzić sanację skarbu.

Misję stworzenia nowego gabinetu otrzymał od prezydenta Lebruna dotychczasowy minister marynarki — Sarraut.

◆

W ZWIĄZKU z zaburzeniami, które miały miejsce w dniach ostatnich, Rektor uniwersytetu zawiesił wykłady i ćwiczenia na wszystkich wydziałach aż do odwołania.

◆

NIEZWYKLE ŚMIAŁEGO wyczynu żeglarskiego dokonał harcerz Władysław Wagner, który na pozbawionym przyrządów nawigacyjnych harcerskim jachcie „Zjawa" przepłynął Atlantyk. Dzielny żeglarz znajduje się obecnie u wybrzeży Południowej Ameryki skąd ma zamiar wyruszyć w dalszą podróż dookoła świata.

◆

Zjazd gospodarczy w Radomiu

Najdonioślejszem wydarzeniem ubiegłego tygodnia w Radomiu był bezsprzecznie niedzielny zjazd działaczy gospodarczych z terenu Radomia i powiatu radomskiego.

Zjazd ten cieszył się dużem zainteresowaniem społeczeństwa radomskiego, co dowodzi, że tego rodzaju zgromadzenia są istotnie potrzebne, — tematem zjazdu był szereg zagadnień, obejmujących, jeśli nie całość, to jednak olbrzymią część całokształtu życia gospodarczego Radomia i powiatu. Z przebiegu obrad wynikało, że zjazd ten jest w pierwszym rzędzie platformą, na której wszystkie dezyderaty i najaktualniejsze troski poszczególnych dziedzin gospodarczych znajdą swój wyraz, a łącznie stworzą obraz dzisiejszej sytuacji gospodarczej.

Ponadto jednak zjazd ten dawał możność zorjentowania się w programie prac wytyczonych na najbliższy okres — to też niezmiernie ciekawem będzie — jak wypadnie konfrontacja tych zamierzeń z efektywnym wynikiem prac dokonanych— na przyszłym zjeździe, który ma się odbyć za rok.

Technicznie zjazd, zorganizowany był zupełnie poprawnie, co należy podnieść z uwagi na dużą frekwencję uczestników.

Obrady były podzielone na dwie komisje — sekcje grodzką i powiatową, obrady zaś w sekcjach poprzedzone zostały przemówieniami pp. płk. St. Jaździńskiego, posła dr. Czernichowskiego, starosty dr. Schützera, senatora Micińskiego i posła dr. Madeyskiego na plenum.

Obrady w sekcji grodzkiej dotyczyły spraw związanych z naszem miastem, a więc rolę funduszu pracy, rozbudowę miasta i roboty publiczne omówił — p. inż. Soczyński; prezydent izby rzemieślniczej p. Balcer przedstawił sprawy rzemiosła; z nową ustawą samorządową wyczerpująco zapoznał zebranych p. adw. Cz. Wysocki, p. dyr. Dedo obszernie potraktował rolę kupiectwa, o przemyśle radomskim i jego potrzebach mówił p. inż. Włoczkowski, a o budownictwo szkół w Radomiu p. insp. Chlewski.

Niewątpliwie wszystkie powyższe zagadnienia są równie ważne i istotne dla życia Radomia — to też warto się z niemi choćby w pobieżnym skró ie zapoznać. Najwłaściwszą potemu drogą jest omówienie rezolucyj i tez, jakie są wynikiem obrad, gdyż w nich przejawia się to, co jest dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego najistotniejsze.

Jeśli więc idzie o zagadnienie budownicta w Radomiu i stosunek do tego zagadnienia funduszu pracy — to bezsprzecznie rola tego ostatniego jest duża Wpływ Funduszu na uruchomienie robót a w konsekwencji zmniejszenie bezrobocia i kryzysu na odcinku radomskim jest duży. To też zjazd uważa za konieczne zwrócić się do czynników miarodajnych, o przeznaczenie odpowiedniej kwoty z tych funduszów na roboty inwestycyjne miejskie, a mając na uwadze dodatni wpływ funduszu pracy na rozwój budownictwa drobnego — popiera akcję miejskiego komitetu rozbudowy i zwraca się o wyasygnowanie na rok 1934 sum na rozbudowę miasta.

Bardzo ważną sprawą, na którą szczególną uwagę zwrócono — to konieczność sporządzenia planu regulacji i zabudowania Radomia.

Referat pana Balcera, w sposób wyczerpujący zobrazował dzisiejszy stan rzemiosła wogóle, a radomskiego w szczególności. Wybijają się tu w pierwszym rzędzie niedomagania rzemiosła, mające swe źródło w nielegalnem rzemiośle, handlu okrężnym braku kredytów i t. p. bolączkach właściwych okresowi kryzysu. Szereg rezolucyj w tej sprawie w dostatecznej mierze dał wyraz tym wszystkim zagadnieniom a podkreślić tu należy zwłaszcza jedną rezolucję, która rzuca śmiałą myśl stworzenia samoistnego funduszu rzemieślniczego. O rezolucjach kupieckich piszemy na innem miejscu. Z rezolucyj przemysłu radomskiego wynika że i ten również nie może się oprzeć naporowi kryzysu i koniecznem jest, aby przedsięwziąć kroki, zmierzające do usunięcia źródeł zła.

Sekcja powiatowa gruntownie omówiła wszystkie sprawy związane z unormowaniem życia gospodarczego na terenie powiatu radomskiego.

JÓZEF BEKERMAN

Nieco o hitleryzmie i współczesnej psychice niemieckiej

Dla tych, a było ich niemało, którzy w niemcach przyzwyczaili się widzieć naród poetów i myślicieli (Volk der Dichter und der Denker), dla tych wszystkich, którzy podziwiali naukę i wysoki rozwój techniki niemieckiej, czytali Goethego i Schillera, wsłuchiwali się w Bethowena i Wagnera — jednem słowem dla tych, co wierzyli w cywilizację narodu niemieckiego i w lepsze pierwiastki natury ludzkiej — pojawienie się hitleryzmu z jego barbarzyńskiemi i brutalnemi metodami, zadającemi kłam najelementarniejszemu poczuciu sprawiedliwości społecznej, wywołać musiało wielkie zdumienie. Niepojęta jest dla nas doktryna polityczna, oparta na spornej w najwyższym stopniu teorji rasy i dziedziczności, gdzie niema ani jednego uczonego, któryby się z drugim co do kryterjów zgadzał, a wyrażająca się w praktyce w bezbrzeżnej nienawiści do wszystkiego, co nie należy do rasy wybranej, tj. germańskiej, która eufemicznie nazywa się „nordycką", przyczem chętnie zapomina się, że prusacy, jak sama nazwa wskazuje, pod względem rasowym nie są germanami, lecz zniemczonymi przez krzyżaków słowianami i litwinami. Trudno nam zrozumieć, że w kraju, gdzie panuje fetyszyzm kasty społecznej i dyplomu uniwersyteckiego, profesorowie kornie schylają głowę przed półinteligencją demagoga, którego cała wiedza polega na łataninie wiadomości, czerpanych z broszurek politycznych. Jeśli nie cały naród, to w każdym razie połowa jego abdykuje z własnego rozumu na rzecz jednostki, którą uważa się za nieomylną pod każdym względem. Dyktatura Napoleona opierała się na świetnych zwycięstwach, które aureolą sławy otoczyły sztandary francuskie (za które zresztą później Francja omal rozbiorem nie zapłaciła) — i, bądź co bądź, na niezaprzeczonym i wszechstronnym geniuszu wielkiego człowieka. A co tutaj? Wszystko to tworzy szereg zagadek i sprzeczności, wśród których niełatwo się zorjentować. Błędnem byłoby mniemanie, jakoby to dotyczyło tylko niemców północy: w wojnie francusko-pruskiej bawarczycy okazali się okrutniejsi od prusaków; chwalił ich za to Bismarck, że według „dobrego obyczaju" dobijali jeńców! Barbarzyńcy!

Brzmi to, jak ironja, że naród, którego uczeni stworzyli językoznawstwo porównawcze i wykryli powinowactwo, a raczej bliskie pokrewieństwo języków indo - europejskich, wprowadził do swojego ustawodawstwa tz. paragraf aryjski, gdy tymczasem każdy wie o tem, że nie ma rasy aryjskiej, a istnieją tylko języki aryjskie.

II

Niewątpliwie wiele różnorodnych przyczyn złożyło się na wytworzenie tej atmosfery, wśród której mógł wyrość hitleryzm, jako skrajny wyraz niemieckiego nacjonalizmu. Nie byłby ruch ten do pomyślenia bez niesłychanej klęski wojennej, upokorzenia dumy narodowej, wypływającej z powojennych traktatów i „radykalnych" błędów psychologicznych ówczesnych wodzirejów radykalnych — Clemenceau i Lloyd George'a, bez ogólnej nędzy, wywołanej kontrybucjami i inflacją — ale jednak wszystkie te niezaprzeczenie ważkie przyczyny nie tłumaczą nam jeszcze w dostatecznym stopniu właściwych cech hitleryzmu. Aby je zrozumieć, trzeba sięg-

Przedhistoryczne cmentarzyska pod Radomiem

Okolice Radomia, dawne osiedla ludów przedhistorycznych, obfitują w cmentarzyska, na których od czasu do czasu wykopywane bywają zupełnie przygodnie gliniane urny, napełnione niedopalonemi kośćmi ludzkiemi, zabytki obrzędów pogrzebowych z przed kilkudziesięciu wieków.

Cmentarzyska takie znajdujemy w Słupicy, Piotrowicach, w Rajcu, Lesiowie, Mleczkowie, Gulinie, Gulinku, na Kolonji Wośniki, na Obozisku pod Radomiem, a nawet i na terenie miasta Radomia.

Brak czasu, środków materjalnych, a poniekąd i sił fachowych nie pozwalają na planowe przeprowadzenie badań i ochrony przed nieuniknioną zagładą częstokroć bardzo cennych zabytków archeologicznych.

Każdy rok, a nawet i mniejszy okres czasu pogarszają sprawę, bowiem cmentarzyska znajdują się przeważnie na wydmach piaszczystych, z których wiatry, zdmuchując lotny piasek, obnażają urny.

Urna taka, spostrzeżona przez ludność wiejską, ponieważ nie zawiera domniemanych, zakopanych przed wiekami skarbów, bywa zazwyczaj na miejscu niszczoną.

Stąd niektóre cmentarzyska usiane są na przestrzeni niekiedy kilkudziesięciu metrów kwadratowych skorupami potłuczonych urn.

Jedno z cmentarzysk mianowicie w Słupicy uległo już zupełnej zagładzie.

Żyjący jeszcze w okolicznych wioskach starsi ludzie pamiętają, że tam, gdzie jest dość znaczne zagłębienie terenu, była dawniej góra piaskowa z której wiatr wydmuchiwał garnki z kośćmi.

Gdzieniegdzie porozrzucane szczątki urn potwierdzają te opowiadania.

Taki sam los spotkał by zapewne i cmentarzysko w Gulinie, jedno może z najciekawszych pod względem archeologicznym, gdzie znajdują się groby z różnych epok — podkloszowe, skrzynkowe, a według pewnych danych i szkieletowe, gdyby nie została przeprowadzona jaknajśpieszniejsza akcja zapobiegawcza.

Oddział Radomski Towarzystwa Krajoznawczego, jakkolwiek nie posiada na ten cel funduszów, zamierza jednak, po porozumieniu się z profesorem W. Antoniewiczem i Państwowem Muzeum Archeologicznem w Warszawie, przystąpić latem roku przyszłego do eksploatacji cmentarzyska w Gulinie.

Być może, że muzeum radomskie, posiadające już kilkaset okazów z epoki przedhistorycznej, wzbogaci się nowemi cennemi zabytkami.

W. J. PASZKOWSKI, kustosz

W SPRAWIE MUZEUM

W „Tygodniku Radomskim" z dnia 22 b.m. N. 2. zamieszczoną została wiadomość tej treści: „W tym miesiącu upływa 20 lat od założenia pierwszego w Radomiu muzeum. Muzeum powstałe z inicjatywy i darów ks. Jana Wiśniewskiego, jest dziś własnością radomskiego oddziału polskiego Towarzystwa Krajoznawczego it.d....„ otóż dla ścisłości pozwalam sobie wiadomość powyższą uzupełnić wzmianką następującą: że pierwsze muzeum radomskie powstało z inicjatywy gubernatora radomskiego Edwarda Białoskórskiego, który zarządzał gubernią od roku 1845 — do 1856 r.

Opis muzeum przez Franciszka Max. Sobieszczańskiego, podałem w 1908 r. w Monografji historycznej m. Radomia na str. 54-55. Z muzeum, mieszczącego się w gmachu rządu gubernjalnego, obecnie niema śladu—jaki los spotkał skrzętnie gromadzone przez kilka lat zbiory—niewiadomo.

JAN LUBOŃSKI

---

nąć do tajników psychiki niemieckiej, tak jak ona objawia się nam w ciągu wielu wieków.

Na dnie duszy każdego narodu — jak to pięknie powiedział, jeśli się nie mylę, Heine — jak na dnie morskiem, spoczywają wspaniałe perły, lecz ukrywają się także okropne potwory. Biada ludzkości, gdy się je z głębin morskich na powierzchnię wydobędzie. W duszy niemieckiej drzemały od niepamiętnych czasów — od najazdu cymbrów i teutonów, wielkiej wędrówki narodów, poprzez wojny i rozbiory Fryderyka II i eksterminacyjną politykę Bismarcka, od epoki margrabiego Gerona i wypraw krzyżowych do wozu Grzymały i Wrześni dzikie i zaborcze instynkty. Nacjonalizm cechuje nietylko mowy Fichtego, który po klęsce pod Jeną nawoływał do uczuć patrjotycznych, co było naturalne i zrozumiałe, lecz nawet listy wolnomyśliciela Dawida Fryderyka Straussa do Renana, pisane w czasie wojny 1870 roku. Czy zwyciężeni i przytłoczeni klęską, czy upojeni zwycięstwem bez granic — zawsze pozostają ci sami. Jako „wikingi" „warjagi", normanowie-rozbójnicy na lądzie i piraci morscy są postrachem i grozą brzegów Europy, dochodząc do Sycylji i Bizancjum; jako „Raubritterzy" grabią własnych poddanych; jako krzyżacy tępią bez miłosierdzia swoich sąsiadów — polaków, litwinów, łotyszów, estów — zawsze i wszędzie chciwi zaboru i łupu, traktując innych jako niższą rasę, dobrą na mierzwę. Wierząc tylko w brutalną siłę, urągają wszelkiej litości, uważając ją za dowód słabości i niższości. „Kto ma siłę, ten ma prawo" — czytamy w Fauście. Może dzieje to się — mutatis mutandis — wszędzie, ale nigdzie się tego tak nie gloryfikuje i nie wystawia, jako ideał narodowy. Od czasów najdawniejszych, poprzez wędrówki narodów i stworzony przez nich feudalizm — do ostatniej wojny spotykamy w dziejach ich ten sam „Leitmotiv": „co twoje musi być moje", bo tak chce nakaz „wyższej" kultury, na którą my mamy monopol. „Vita mea, mors tua" — twierdził Bismarck, któremu nie można odmówić szczerości, w stosunku do polaków. A zanim żołdak zdusi i wytępi, profesor, uczony historyk opiwa jeszcze swoją ofiarę w imię jakiejś teorji i, snując, jak pajęczynę, swoje metafizyczne systemy, wytłumaczy, że w imię „wyższej kultury" tak być powinno. Bożek z Poczdamu — Fryderyk II, łupiac Ślązk, twierdził, że znajdzie profesora, który najazd ten usprawiedliwi. No, i znalazł. Znany filozof Eduard von Hartmann głosił wobec polaków hasło „ausrotten"; obecnie oświadczają, że nie chcą asymilować, oczywiście — wolą wytępić, według „starego, dobrego obyczaju".

III

Nic nie maluje nam tak jasno, tak wymownie zasadniczej różnicy między humanitarnym patrjotyzmem francuskim, a przesiąkniętym zoologiczną nienawiścią i pedantyzmem profesorskim nacjonalizmem niemieckim, jak ich koncepcja o istocie narodu. „ Obok prawa umarłych — pisze Renan podczas wojny 1870 roku do Straussa — dopuśćmy w małym stopniu prawo żywych.

Narody europejskie — takie, jakiemi uczyniła je historja, są częściami wielkiego senatu, gdzie każdy członek jest nietykalny. Europa jest konfederacją państw, złączonych wspólną ideą cywilizacji... Indywidualność każdego narodu składa się niewątpliwie z rasy, (raczej pomieszania ras - przyp. tłum.) języka, historji, religji, a jednocześnie z czegoś bardziej namacalnego — wzajemnego zezwolenia i zgody, pragnienia wspólnego pożycia ze strony rozmaitych części państwa „ ... " Naród nie jest synonimem rasy — czytamy dalej. Mała Szwajcarja, tak solidnie zbudowana, liczy trzy języki, trzy lub cztery rasy, dwie religje. Naród jest to wielka asocjacja, od wieków, lecz nie wiecznie trwająca, między prowincjami, w części pokrewnemi, tworzącemi jądro, około którego grupują się inne prowincje, połączone wspólnemi interesami lub dawnemi zdarzeniami i faktami, które zostały zaakceptowane".

Gdy chodzi o pojęcie narodu, przepaść dzieli historjozofję francuską od niemieckiej. Dla francuza naród jest przedewszystkiem wspólnotą duchową, opartą na podłożu psychicznem, na wspólnych dziejowych przejściach, aspiracjach i interesach, jest pewnego rodzaju przedłużeniem „contrat social", codziennym i nieustannym plebiscytem, jednem słowem objawem woli; do wspólnoty narodowej należą, w sensie francuskim, wszyscy ci, których, pomimo różnic etnograficznych, połączył w jedno wyrok historji. Naród jest produktem rozwoju i dynamiki historycznej, a nie antropologii lub etnografii. Pogląd ten wierzy w asymilację, w stopienie się wszystkich we wspólnym tyglu na tle ogólnej kultury narodowej.

Co innego teza niemiecka. Jedynem kryterjum dla niej przy ocenie pojęcia narodu jest fakt objektywny — pochodzenie, rasa. Wyróżnia ona, wślad za francuzem Gobineau, wyższą rasę — germańską (obecnie nazywa się nordycką), „sól ziemi", której ludzkość zawdzięcza wyłącznie całą cywilizację. Ateny, Rzym, Włochy Renesansu stworzyły świetną kulturę dzięki zetknięciu się z germanami. Oni są jedynie elementem państwo — twórczym. Reszta narodów i ras to mierzwa dla kultury germańskiej.

Ich uczeni nie wierzą w asymilację — umysł, odziedziczony i „sformowany" przed tysiącem lat, nie może uledz wpływom otaczającej kultury. Oni wolą „ausrotten" lub jak to się teraz „modnie a la Darwin" nazywa „ausmerzen". Sekunduje im w tym procesie myślowym „der deutsche Hass"; już Heine dowodzi, że żaden naród nie umie tak strasznie nienawidzieć, jak niemcy; stworzyli nawet poezyę nienawiści".

Pomija się przytem ten pierwszorzędnej doniosłości fakt, że Prusy powstały na podłożu ludności litewsko - słowiańskiej i w żyłach olbrzymiej większości ludności chłopskiej, (która, według ich teorji, ma być najczystszym rezerwoarem rasy germańskiej) płynie krew nie niemiecka. W południowych Niemczech i Austrji mieszkali kiedyś celtowie i inne narody. Kto tu ma prawo mówić o czystości krwi?

Ignoruje się również fakt, że na półwyspie Skandynawskim, gdzie ta rasa była najczystszą i skąd wyszła, nie zdziałała ona dla cywilizacji nic i znana była tylko z rozbojów, wzbudzając wszędzie postrach.

Inne narody mają służyć tej rasie wybranej, temu „narodowi panów i płowych bestyj", (Herrenvolk) — oczywiście w imię „wyższej kultury", tj. w ostatecznym rezultacie przedstawicielom takowej w osobie militarnej kasty junkrów pruskich. A ponieważ czyni się to za pomocą brutalnej siły i przemocy, to z wyuzdaną pychą proklamuje się wobec słabych zasadę. „Macht geht vor Recht". Może wszędzie źródłem prawa politycznego jest gwałt, ale przynajmniej w ciągu wieków zaakceptowany i zapomniany, a nie wciąż powtarzany. Niemiec pyszni się z tego, że jest brutalny, w oczach jego jest to cnotą, dowodem siły i energji — „po niemiecku kłamie się, jeśli się jest grzecznym" (Faust).

Nie ma takiej niesprawiedliwości, byle przez niemców zdziałana była, którejby ich filozofowie, ich historycy nie usprawiedliwili, a nawet gloryfikowali. Oncken uważa za rzecz naturalną, że Fryderyk II prowadził wojnę najazdu i grabieży, walcząc o Śląsk. Panowanie należy do niemców — powiada his-

Jacek Malczewski — Sztuka w zaścianku

„Atmosfera dworskiego ogrodu z kuchnią czeladną w głębi... miski i szaflik, zawieszone na płocie u przełazu. Mimo doniczki z oleandrem, mimo bielonych kamieni otaczających klomby, jest to zapadły kąt ogrodu, partykularz, w którym panoszą się indyki. Na pierwszym planie mały faunik gra na piszczałce światu, który nie zna sztuki, zwłaszcza płynącej „z Parnasu wyniosłych szczytów". Dostał się niewiedzieć jak na polskie podwórze... Słucha go z pewnem zdumieniem, ale bez zachwytu dziewczynka, biedne jasnowłose chłopskie dziecko z wydętym brzuszkiem. Faunik pilnie gra, a dziewczynka przeciera sobie ręką oko, obojętna i senna. Pomiędzy indykami natomiast powstała konsternacja. Malczewski jest jak widać pierwszorzędnym obserwatorem i malarzem zwierząt. Indyki, nadsłuchując wyciągają szyje... Stary indor ustrojony w najpiękniejsze korale podniósł do góry głowę i sądzić będzie. Małżonki jego jakkolwiek lolalnie oczekujące wyroku są ciekawe, ogromnie ciekawe i całą swą indyczą duszą przypatrują się niezwykłemu zjawisku".



* * *

„Sztuka w zaścianku" Jacka Malczewskiego z 1896 roku jest pierwszem jego ironicznem dziełem. Jakże wykwintna i dyskretna to ironja!".

(„Sztuka Polska" K. M. Górski).

torjograf Giesebrecht — a inni się im dobrowolnie i chętnie poddają. Następuje tu swoisty kult idola, bałwochwalstwo państwa, hipostazy, której przypisuje się jakąś mistyczną realność.

Wermińska w Radomiu

Ostatnio głód muzyczny w Radomiu częściowo zaspokoiła artystka-śpiewaczka — p. Wanda Wermińska.

Dlaczego głód muzyczny?

Bo Radom tak dziwnem jest miastem, że artyści różnego autoramentu — czyto dramatyczni czy muzycy — bojąc się go (sic), uciekają od niego, jak od zarazy. Wszak Radom w warszawskich sferach artystycznych znajduje się faktycznie na indeksie.

I znowu — dlaczego?

Dlatego, że każdy ich występ kończy się z reguły fiaskiem — nie artystycznem, lecz finansowem... Jednak o tem napiszemy innym razem.

Wracając do p. Wermińskiej i głodu muzycznego w Radomiu — zaznaczyć należy:

1-o że koncerty artystów z poza Radomia są w jego kronice ewenemen.em,

2-o występ p. W. na scenie teatru Rozmaitości w Radomiu był faktem trudnym do uwierzenia.

I po raz trzeci zapytam — dlaczego?

Też pytanie! —

„Jedna z najznakomitszych śpiewaczek doby obecnej — jak głosi okólnik Wydziału Oświatowego Magistratu m. Radomia — którą Pan Prezydent Rzplitej raczył zaszczytnie wyróżnić za jej żywą propagandę sztuki polskiej tak w kraju jak i zagranicą, nazywając ją chlubą śpiewactwa polskiego i darząc ją tytułem narodowej śpiewaczki Polski", zechciała odwiedzić „zapowietrzony" wydziedziczony Radom.

W sobotę bowiem dn 21 b. m. odbył się jej koncert. Nie wiem, czemu przypisać małą frekwencję na koncercie: czy amuzykalności Radomian, czy nieporozumieniu. Co się tyczy pierwszego zarzutu — to obawiałbym się rzucać tak srogiej kalumnji; więc drugi prawdopodobnie motyw zadecydował.

Wydział Oświatowy bowiem zapowiedział na ten sam dzień o g. 3-ej p. p. koncert dla młodzieży szkolnej, na który młodzież się stawiła. Ale koncert odwołano, z powodu nieobecności artystki, która w tych samych godzinach takiż sam koncert dawała w Lublinie. Spodziewając się może odwołania koncertu wieczornego — w małej ilości przybyła publiczność wieczorem.

A wielka szkoda — bo p. Wermińska podjęła się wielkiej misji: krzewienia kultu muzycznego w młodem pokoleniu. Mimo sukcesów artystycznych i powodzeń materjalnych zagranicą (ostatnio objeżdżała p. W. półwysep Bałkański — Jugosławię, Bułgarję i in. — Konstantynopol) objeżdża obecnie p. Wermińska Polskę, dając nawet w bardzo małych ośrodkach za groszowe opłaty (10 gr.) koncerty dla młodzieży szkolnej, zapoznając ję z rodzimą sztuką muzyczną. A ma wielki dar po temu; swoim śpiewem, racjonalnie obmyślonym programem potrafi nietylko młodzież lecz i starszych zainteresować, czego dowód dała na wieczornym koncercie, złożonym z dwu części: aryj (koloraturowej, dramatycznej i mezzosopranowej) i pieśni artystycznych oraz melodyj ludowych w pięknym stroju ludowym.

Nie płaczcie jednak bardzo ci, którzy nie mieliście możności slyszeć p. Wermińskiej bo p. W. — żegnając się po koncercie z publicznością — obiecała w niedługim czasie odwiedzić Radom w stroju łowickim.

Zb. W. MROCZEK.

---

toryk Giesenbrecht — ponieważ są narodem wybranym, rasą szlachetną". Ten typ profesorów, szukających nie jak Faust wiecznej prawdy, lecz powtarzających, jak Wagner, ślepo swoje formułki nacyonalistyczne wyrządził myśli ludzkiej nadzwyczajną szkodę. Aforyzmy Nietzchego, z pochodzenia nie niemca, lecz zniemczonego i za proroka przyjętego, zresztą człowieka psychicznie chorego, sprawiły moralne spustoszenie. Już Hegel uważał państwo Pruskie za ideał absolutu.

Zdaje się, że na przestrzeni wieków jakiś fatalizm ściga myśl niemiecką. Trudno sobie zdać dokładnie sprawę z tajników tej duszy, skłonnej z jednej strony do głębokiego religijnego m stycyzmu, do gotyku, boskiej muzyki, wyżyn nauki i sztuki — z drugiej strony zdolnej do bezgranicznej nienawiści i barbarzyństwa — i to na zimno, z chłodną premedytacyą, w przeświadczeniu, że tak być powinno. Z jednej strony idealizm, romantyzm, „kwiat niebieski", noce księżycowe — z drugiej — zrównane z ziemię trzy departamenty francuskie i hitleryzm. Twierdzą, że dzęki Reformacji, znaleziono swobodę jednostki, a jednocześnie w praktyce są przykładem jak najdalej posuniętych instynktów stada i serwilizmu. Ślepo wierzą w jakieś fatum, wobec którego człowiek jest bezsilny: Luter wierzy tylko w przeznaczenia i łaskę, odmawiając znaczenia czynom; teorya rasy oddaje człowieka, czy to pojedyńczego, czy zbiorowego, na pastwę dziedziczności od której nie ma ucieczki i zbawienia.

Od czasu do czasu jakiś fatalizm pcha ich do czynów samobójczych. O spór teologiczny wywołali wojnę trzydziestoletnią, która ich doszczętnie zniszczyła, zalała morzem krwi. Podówczas, gdy inne narody europejskie zdobywały kolonje, oni tępili się wzajemnie, dowodząc orężem prawdy dogmatów teologicznych.

Rzecz doprawdy szczególna: żaden naród nie zbadał tak dokładnie Starego Testamentu, jak uczeni niemieccy. Oni stworzyli naukową jego historyę i filologię semicką;

Reformacja była nawrotem do Starego Testamentu. I oto obecnie jesteśmy świadkami, jak pragną zastąpić go sagami skandynawskiemi.

Żaden naród nie zbadał tak głęboko, tak szczegółowo prawa rzymskiego, jak oni; stworzyli olbrzymią budowę nowożytnych pandektów. W swoim czasie „recypowali" prawo rzymskie, jako swoje i stosowali je u siebie. A obecnie zamierzają swój kodeks cywilny, oparty, jak wszystkie inne na prawie rzymskiem, zastąpić swojem prawem germańskiem.

Każdy bezstronny człowiek przyzna, że nauka i sztuka zawdzięczają niemcom bardzo wiele. Ale geniusz niemiecki uległ, zdaje się, radykalnej zmianie. Od czasu hegemonji Prus uczonego i artystę zaćmiewa junkier. I to, co się obecnie dzieje w Niemczech, nie jest żadną rewolucją, bo nie ma rewolucji tam, gdzie się pełnię władzy oddaje dobrowolnie, lecz stawką junkrów w ostatecznej grze. Zamiast „Volk der Denker und der Dichter" mamy naród feldfeblów i belfrów.

Być może, mają rację ci, co powiadają, że ponieważ w Niemczech nia było patryotyzmu, to jedność można było stworzyć tylko przez nienawiść. Ta nienawiść, podniesiona do niebywałej potęgi, przez doznane upokorzenia i klęski, tłomaczyłaby nam niejedno zjawisko.

„Natura stworzyła prusaka głupim, nauka uczyniła go złym". — twierdzi Heine. Coby powiedział obecnie?

NIEBIESKI SALONIK

W niebieskim saloniku siedzimy ona i ja, wciśnięci w rogi niebieskiej kanapy. Jesteśmy bliscy sobie i dalecy: łączy nas niebieska kanapa, a dzieli czas, który jest bez koloru.

Ze swych rogów patrzymy w dwie różne strony. Ona w tym roku ku radości rodziców zdała maturę. Poświęciła się dla matki i zdała. Teraz nic nie widzi prócz przyszłości, jest zapatrzona w przyszłość. Ja już dawno patrzę za siebie w przeszłość.

Jesteśmy jak dwie mijające się łodzie: ja płynę do nieopatrznie porzuconych brzegów, szukam przystani niepewny czy ją znajdę, zmęczony nieudanymi rejsami na dalekich bezlitosnych morzach, nieudanymi połowami fałszywych pereł. Ona wypływa na te same morza, wabiona przestrzenią, stęskniona do niewidzianego, nieznanego. Wierzy, że dopłynie do krainy wiecznego szczęścia.

Mijamy się i nic nie możemy z sobą wymienić, prócz uśmiechu wzajemnego politowania.

Każde z nas lekceważy posiadane, rzeczywistych wartości ona szuka w przyszłości, a ja — za sobą. Tylko do mojej oceny przyczepia się woal melancholji, zamyślenia nad niepowrotnością lat, zły cień zapóźno zdobytego doświadczenia, nikomu niepotrzebnego. A jej myśli rozjaśnia nadzieja.

Pierwsze takty: „on a little balkony in Spain", mruczando. Chwila przerwy.

— Chciałabym mieć auto i takie szerokie palto dobrane kolorem do karoserji.

Następne takty tej samej piosenki półgłosem. Chwila przerwy.

— Lutka dobrze wyszła za mąż. Ma dwa auta.

Czekam cierpliwie aż skończy się piosenka, potem wtrącam małą uwagę:

— Brzydki, niemiły, niesympatyczny, źle wychowany, nieokrzesany brutal. Nie wziąłbym go w dodatku do dziesięciu aut.

— Elegancki, dystyngowany...

Wspaniałomyślnie obdarza męża Lutki domniemanemi zaletami, poręczonemi dość dużym majątkiem.

— Ona jest wyjątkowo ograniczona.

— Przeciwnie, bardzo mądra kobieta. Potrafiła dobrze się urządzić.

— Jeszcze nieraz będzie przeklinać swoje doskonałe urządzenie się. Dwa auta bokiem wyjdą.

Spojrzenie pytające, zdumione.

— Nie można przekreślać całego życia pierwszym lepszym gburem dlatego tylko, że jest bogaty. Za parę lat znudzą auta, szerokie palta dobrane do koloru karoserji, zjawi się żal straconych chwil. Zawiele poświęcamy uwagi zewnętrznej stronie życia, marnując cały nasz świat wewnętrzny, jedyny na którym można budować przyszłość. Bo wszystko minie, zostanie to tylko, co w nas żyje, czego w sobie nie zabijemy. Szczęście istnieje w pragnieniu szczęścia bliźniego, w ofiarowaniu szczęścia.

Nabieram tchu.

— Naszem nieszczęściem jest, że już z pieluszek wyciągamy ręce i krzyczymy: daj! Z wyciągniętemi rękami idziemy przez życie aby brać, wszystko brać co widzimy. Od porcelanowej lalki do szerokich palt, do aut... A co tylko dostaniemy do rąk, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki traci dla nas wartość. W nieustannym biegu za nowemi zabawkami wyprzedzamy czas i gdy całe nasze życie stanie się zepsutą zabawką, przedwcześnie postarzali bezradnie opuszczamy puste ręce. Dopiero wtedy widzimy, że z życia nic nie można wziąć, że to tylko można mieć co się da. Dopiero wtedy, gdy wewnątrz siebie już nic nie mamy do dania. Lutka jest osobą ograniczoną. Lutka nie ma komu dać szczęścia, bo gbur nie zna się na szczęściu. Daleko rozumniej zapatrywała się jej prababka, gdy trochę naiwnie szeptała: w chatce — byle z nim. Lutka jest osobą głupią, gdy mówi: z byle kim — w aucie. Przedewszystkiem uczucie, a potem starania o zewnętrzne dekoracje.

Recytuję płynnie, jak wyuczoną lekcję.

Ona milcząc patrzy na mnie, w jej dużych oczach jest tyle zdziwienia, niedowierzania, zaskoczenia, niezrozumienia, zdumienia, że nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Ona również się śmieje.

— Już zaczynałam wierzyć, że to jest mówione na serjo...

Siedzimy w niebieskim saloniku ona i ja, wciśnięci w rogi niebieskiej kanapy. Jesteśmy bliscy sobie i dalecy, łączy nas niebieska kanapa, a dzieli czas, który jest bez koloru.

Jesteśmy jak dwie mijające się łodzie...

MALCZ.

Orkiestra kolejowa w Radomiu



„Muzycy orkiestry kolejowej są to przeważnie pracownicy fizyczni, którzy po ośmiogodzinnej mozolnej pracy fizycznej, poświęcają swoje uzdolnienia muzyczne orkiestrze kolejowej. Wymagania tedy należałoby stawiać inne aniżeli orkiestrom zawodowym, których praca muzyków poświęcona jest tylko orkiestrze.

Poziom artystyczny orkiestry dzięki właśnie ofiarnej pracy muzyków na czele z dyrektorem D. Kozłowskim jest taki, że wytrzymuje porównanie z innemi orkiestrami zawodowemi".

Michał Stefanowicz

Z muzyki

W niedzielę dn. 22 b. m. „Hasło"— chór Szkoły Technicznej dał koncert w sali Szkoły Powszechnej w Pionkach (Zagożdżonie), na program którego złożyły się utwory à capella i z tow. fortepianu (muzyka religijna z trzech okresów: homofonicznego, polifonicznego, i harmonicznego — muzyka operowa, Polonez z op. „Halka"— pieśni żołnierskie) poprzedzone prelekcją, podpisanego o muzyce polskiej. Poza tem w koncercie wzięli udział: Orkiestra Wytwórni Prochu, która odegrała uwerturę do op. „Włoszki w Algierze" Rossini'ego i in. oraz p. Szczepanowski — skrzypek.

Powodzenie koncertu zupełne. Przepełniona publicznością wielka sala grzmiała od oklasków i dosłownie chórowi z estrady zejść nie dozwalała, domagając się naddatków, których też chór nie szczędził.

Z. W. M.

S. MALCZEWSKI

POWRÓT AFRODYTY

Na łodygach nóg usmuklonych wysokimi obcasami chwiały się malowane kobiety, przebiegały szerokie ulice we wszystkich kierunkach. Znużeni mężczyźni matowemi spojrzeniami taksowali ich wdzięki, usłużne amorki podpowiadały cyfry w rozmaitych walutach, krzyżowały się atropinowe błyski oczów z ukłonami.

Miłość snuła się wzdłuż murów, unikała środka ulicy, już parę razy zwymyślali ją szoferzy rozpędzonych aut. Patrzyła w oczy przechodniów, szukała w nich siebie. Niepo znana, niepożądana, zagubiła się w tłumie. Na twarz bez szminki nikt nie patrzył.

Więc wszystko przeszło i nic nie pozostało? W wielkiem mieście nie dojrzała cienia nieśmiertelności, jeden obszerny cmentarz wiecznego życia, jedno wielkie konanie chwilą. Tylko cyfry, cyfry bez końca, na ustach ludzi, w ich myślach, wszędzie.

Nagle oczy wszechcudnej ożywiły się: dostrzegła niesamowitą sylwetkę, przerastającą zwiewną karłowatość tłumu, sylwetkę nieśmiertelną. Była ubraną jak wszystkie współczesne kobiety. Ze szczytu drapacza nieba spłynęła na ulicę ruchomym jarzącym się napisem: proszek Per-Per tępi wszelkie robactwo. Stanęła pośrodku jezdni na małej wysepce dla pieszych.

— Widać, że jest z naszej sfery, ucieszyła się Miłość. Podeszła do niej blisko, przyjrzała się nieznanej postaci, przebiegła pamięcią wszystkie olimpijskie fajfy i wieczorynki: nie przypomniała sobie podobnej twarzy, nie widziała jej, nie znała.

— Widocznie jakieś czwartorzędne bóstwo przypadkiem jeszcze żyjące w ludzkich ubogich myślach. W złotych czasach Olimpu napewno nie chciałaby z niem rozmawiać, lecz tutaj, na pustyni duchów, kiwnęła głową przyjaźnie. Nieznana spojrzała na nią obojętnie, chłodno, aż zbudziła lekkie zażenowanie w łatwo mieszającej się Miłości.

— Jestem Afrodyta, wymówiła cicho.

Nieznana podniosła malowane brwi:

— Co to za nowa firma?

— Jestem Miłość.

— Z kina?

— Kino? Nie wiem co to jest... jestem... z Olimpu...

Nieznana opuściła pięknie zarysowane na czole ostre strzałki.

— Olimp... znam tę dziurę... naprzeciwko Colosseum, obok Nirwany...

— A pani... Kto pani jest? zapytała onieśmielona Miłość.

— Nie znasz mnie? Skąd zjawiłaś się na ziemi, chyba z nieba spadłaś, gdy nie wiesz kto ja jestem?

— Naprawdę nie wiem...

— Udajesz... jestem Reklama.

— Co to znaczy?

Reklama roześmiała się głośno.

— Naiwna istoto, ja znaczę wszystko, wszystko w krąg: to ja! Ja zapalam te światła i gaszę, na me skinienie tworzy się życie i ginie, z niczego robię wszystko, z wszystkie go mogę zrobić nic, małe powiększam do niewymiernych wielkości, olbrzymie zmniejszam do granic niewidzenia. Sama siebie swą siłą wywyższam i sięgam niebiosów, na obłokach piszę co chcę, jutro... może jutro każę słońcu wyświetlać swe imię. Aż mnie nudzi własna potęga, wielkość i moc.

— Jeśli masz taką władzę, możesz zrobić się małą, ze współczuciem zauważyła Miłość.

— Jakaś ty niemądra! To tylko tak się mówi dla reklamy, ktoby tam zmniejszał się naumyślnie. A ty co robisz tutaj, czego szukasz? czego chcesz?

Pani wszystko tworzącej miłości powiodła okiem po pędzącym tłumie.

— Chciałabym żyć w ludzkich myślach, istnieć...

Reklama klasnęła w dłonie:

— Żyć w ludzkich myślach? Nic niema łatwiejszego. Nie mogłaś lepiej trafić. To ja rządzę myślą całej ludzkości, Gotowa jestem ci pomóc, oczywiście bezinteresownie, ręka rękę myje, może i ty w przyszłości będziesz mi potrzebną. Damy ogłoszenie w paru dziennikach bez różnicy na kierunek polityczny, potem dla wszelkiej pewności wywiesimy barwne plakaty w tramwajach, na dworcach, przystankach, w szaletach...

— Co to są szalety, zapytała Miłość.

— No wiesz... budyneczki... tam wszyscy bywają i mają czas na czytanie. Bardzo skuteczna reklama.

Pani wszystko tworzącej miłości opuściła oczy, zaprzeczyła ruchem głowy:

— Nie, już nic nie chcę...

— Dziwaczka jesteś, sama nie wiesz czego pragniesz. Radzę ci namyśleć się, a przedewszystkiem nie próbować działać na swoją rękę. Pewne niepowodzenie. Teraz muszę uciekać, lecz jutro spotkamy się znowu i porozmawiamy dokładniej. Żegnaj!

Miłość została sama, przeszła parę kroków, na zbiegu rojnych ulic zatrzymała się niepozorna, patrzyła jak na dachu wielkiej kamienicy zapalały się i gasły jedne i te same słowa: margaryna Luna zastępuje w zupełności masło, a kosztuje trzy razy taniej...

Po co ją budził ten szaleniec? Na starej ziemi już wszystko można zastąpić...

Miłość spojrzała w dal wykopów szerokich ulic. Oto po paru tysiącach lat stanęła przed ludźmi we własnej postaci, widzialna, dotykalna, a wstęgi tłumu w pogoni za oderwanemi cyframi mijały ją bez zwrócenia najmniejszej uwagi. Za doraźną zapłatę błyszczały oczy podczernione, za dłuższe utrzymanie rozwijały się powłóczyste spojrzenia, wokół wiązały się ludzkie przeznaczenia, tylko jej oczy wszystko dające nikogo nie przyciągnęły, nie oczarowały.

Podszedł do wszechcudnej pani wszystko tworzącej miłości mąż wysokiego wzrostu w kasku podobnym do kasku Hermesa. Zapytał szeptem:

— Co pani tutaj robi?

Już drugi raz pytano ją o to. Miłość bezradnie westchnęła:

— Nic, naprawdę nic.....

— Pani zawód?

— Miłość.....

— Dokument, nazwisko?

— Poco mówić....

— Czem pani legitymuje się?

— Sercem.....

— W takim razie proszę iść ze mną...

Nareszcie oczy jednego śmiertelnika dostrzegły ją. Miał marsowy wyraz twarzy, postawę rycerską, krótki miecz przy boku budził zaufanie. Poszła z nim. Za chwilę powie mu kto ona jest i obsypie szczęśliwego wybrańca tysiącem łask.

Jedne drzwi, drugie. Owiał ją zapach wszystkich zbrodni, wszystkich ludzkich i nieludzkich występków zmieszany z wonią atramentu i specyficznym odorem świeżo wydrukowanych okólników.

Za drewnianą barjerą siedział dyżurny starszy przodownik. Nawet nie spojrzał na cudną panią wszystko tworzącej miłości. Umaczał pióro w wielkim kałamarzu, otrzepnął na podłogę złowioną muchę, zaklekotały słowa w monotonnej recytacji:

— Nazwisko, imię, data i miejsce urodzenia, imię ojca i matki, zawód.....

Miłość lekko krzyknęła i znikła...

. . . .

Dyżurny starszy przodownik zerwał się na równe nogi.

— Czary, do kroćset piorunów!

— Wiedźma, dopowiedział posterunkowy.

— Gdzieś pan ją spotkał?

— A gdzieżby jak nie na rogu. Stała bardzo długo, jakąś nowomodną suknią kokietowała przechodniów. Bez dokumentu, bez kapelusza, więc przyprowadziłem ją tutaj dla wyjaśnienia tożsamości.

— Fenomenalne!

Ulubione słowo starszego przodownika. Tarł ręką wyłysiałą głowę, kilkakrotnie maczał pióro w kałamarzu, wylawiał zeszłoroczne muchy. Nie wiedział jak zacząć protokuł dziwnego wypadku.

Pisać to, co było, znaczyło napisać to, czego w istocie nie było.....

— Psiakrew, do wszystkich djabłów..... zaklął ponuro.

. . . .

Górą, podniebnym szlakiem, wracała do gajów Hellady wszechcudna dobra pani wszystko tworzącej miłości, boska Afrodyta w blasku tysiąca wdzięków. Po drodze spotkała parę aeroplanów Towarzystwa Międzynarodowej Powietrznej Żeglugi. Leciały potworne, tnąc reflektorami cienie nocy. Wyminęła je ostrożnie.

Spłynęła na gruzy swej świątyni, jak wizje nieprzyjemnego snu odrzuciła precz wspomnienia krótkiej wycieczki, zastygła w zimnym, nieziemsko pięknym marmurze, usnęła.

Aphrodita..... divina..... sacra.....

. . . .

Amorki biegają po świecie, żyją w ludzkich myślach, pozostawione bez opieki płatają głupie figle. Między śmiertelnymi niema miłości, a jeśli się zdarzy, że on i ona wyjdą wieczorem na spacer przy księżycu, to są tylko takie niemądre amory. Potem plotki, skandale, rozwody, niekiedy alimenty.....

Rozum i słowo

— Synu mój — mówił bankier na łożu śmierci — pamiętaj, że dwie rzeczy są zasadnicze, nieodzowne aby zdobyć powodzenie w naszym świecie interesów pieniężnych...

— Tak, ojcze....

— Są to uczciwość i rozum...

— Tak, ojcze....

— Uczciwość polega na tem, abyś dotrzymał swego słowa w każdym wypadku, w każdej okoliczności... Zrozumiałeś?... gdy dasz słowo, nie możesz go odwołać...

— Tak, ojcze....

— A rozum... hm... rozum nigdy ci nie pozwoli dawać słowa...



„Mały pokaz“ szkoły wacyńskiej, w czasie zjazdu gosp. w „Rozmaitościach“.

RYSZARD H. ORWILL

BILET WIZYTOWY

II.

Posługiwanie się czcionkami o kroju fantazyjnym jest teoretycznie dopuszczalne, jednak i tu bardzo łatwo przebrać miarę, jeżeli fantazja stanie się zbyt wybujałą.

Tego rodzaju druku mogą jednak używać tylko ludzie młodzi, o nieustalonej jeszcze pozycji społecznej, gdyż człowiek poważny i na stanowisku, nie powinien nigdy dążyć do zbytniej oryginalności, mogącej w konsekwencji obniżyć jego autorytet.

Litografowanie podpisu jest również niewskazane z tego względu, że zadaniem biletu jest podanie imienia i nazwiska, a nie nieczytelnego nieraz autografu.

Pozatem należy używać biletów tylko o kształcie prostokąta, gdyż lansowane zresztą przed kilkunastu laty bilety w formie rombów, czy kwadratów, na szczęście nie zdobyły sobie prawa obywatelstwa.

Rozmiar i treść należy dostosowywać indywidualnie do wieku, płci i stanowiska poszczególnych osób.

BILET PANI

Panie powinny się posługiwać biletami o kształcie dość mocno wydłużonego prostokąta, drukowanemi na bristolu cienkim, pergaminie, bristolu płóciennym.

Czcionek należy używać zwykłych t. j. prostych, których bardzo duży wybór powinien się znajdować w każdej drukarni, pozatem na specjalną uwagę zasługuje pismo angielskie (pochyłe, przypominające pismo ręczne) które jest w powszechnem użyciu na całym świecie i szczególnie jest cenione o ile jest litografowane.

Druku fantazyjnego używać się zasadniczo nie powinno, chociaż jest dopuszczalny.

Obecnie jest używany przez najelegantsze sfery angielskie i francuskie druk wypukły, który i w Polsce zaczyna znajdować coraz szersze zastosowanie.

Jest to technika drukarska bardzo wytworna, jednak dość kosztowna i dlatego też jeszcze nie przeniknęła do szerokich mas społeczeństwa.

Charakterystyczną jest anegdota, którą opowiadają o jednej z francuskich arystokratek, prowadzącej dom otwarty.

Otóż jeżeli służący zameldował jej jakiegoś nieznajomego gościa, to przedewszystkiem oglądała jego bilet wizytowy; o ile był on drukowany zwykłym drukiem, to przyjmowała go w gabinecie, o ile był litografowany, to kazała prosić do salonu, a jeżeli gość zameldował się zapomocą biletu o druku wypukłym, to kazała prosić do salonu i jednocześnie wydawała służbie polecenie, aby podano herbatę.

Możliwe, że tego rodzaju traktowanie sprawy jest przesadzone, jednak rzuca charakterystyczne światło na to, jaką niektórzy ludzie wagę przywiązują do biletu wizytowego.

Również bardzo ważnym czynnikiem jest treść biletu wizytowego używanego przez panie.

Panie niezamężne powinny używać biletu na którym jest wydrukowane tylko imię i nazwisko. Umieszczanie adresu, telefonu, lub jakichkolwiek tytułów nie powinno mieć miejsca, gdyż pani może przesyłać swój bilet jedynie osobom znajomym, którzy jej adres znają a w razie koniecznej potrzeby może go dopisać ręcznie. To samo dotyczy pań zamężnych, z tą różnicą że można wydrukować ponad imieniem i nazwiskiem swoje nazwisko panieńskie.

Używanie biletów na których zamiast imienia własnego jest imię męża jak n. p. Janowa Kozłowska, nie powinno mieć miejsca, gdyż trąci staroświecczyzną i jest formą niezręczną.

Panie zajmujące się zawodowo jakąś czynnością jak np. lekarki, adwokatki, architektki etc. swoje bilety, służące tylko do używania w ścisłym związku z ich fachem, winny drukować według tego samego wzoru, co mężczyźni w tych samych okolicznościach.

BILET PANA

Mężczyźni winni używać biletów wizytowych o kształcie prostokąta, niezbyt wydłużonego, a raczej mającego tendencje do upodobnienie się do kwadratu.

Najodpowiedniejszym papierem jest bristol grubszy, lub cienki, pergamin, rzadziej bristol płócienny.

Druk powinien być prosty i czcionki dość duże, dotyczy to również biletów litografowanych i o druku wypukłym, które są, tak samo jak i dla pań, najelegantszym rodzajem kart wizytowych.

Zasadniczo każdy mężczyzna powinien posiadać trzy rodzaje biletów.

Pierwszy typ zawierający tylko imię i nazwisko, używany jest w stosunkach ściśle prywatnych i tylko w stosunku do ludzi znajomych.

Drugi typ, oficjalny, na którym zaznacza się zawód np: adwokat, dr. filozofji, dziennikarz etc., oraz podaje się adres i telefon, przyczem adres umieszcza się w lewym dolnym rogu biletu, lub o ile jest dłuższy w obu rogach, a nigdy tylko w prawym. Ten typ służy do użytku oficjalnego, nie związanego jednak ściśle z funkcjami zawodowemi, może być używany i do takich biletów, o ile jego właściciel nie pełni jakich specjalnych obowiązków.

Trzeci typ, urzędowy, wymieniający stanowisko, nietylko społeczne, ale i specjalne. Używać go należy tylko w sprawach urzędowych, ściśle związanych z zawodem i wchodzących w zakres pełnionych obowiązków.

Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju bilet winien być użyty podczas meldowania się u dyrektora banku, a niedopuszczalnem jest posługiwać się nim przy przesyłaniu życzeń noworocznych, krewnym, czy znajomym z którymi się utrzymuje stosunki towarzyskie.

Po za temi typami, są jeszcze w użyciu bilety wizytowe, któremi się posługuje małżeństwo przy składaniu wspólnych wizyt; mają one zastosowanie tylko w stosunkach towarzyskich.

Można używać dwóch rodzajów.

Pierwszym będzie ręczne dopisanie na męskim bilecie zawierającym imię i nazwisko „z żoną", drugim specjalnie drukowane bilety t. zw. małżeńskie na których treść składają się jedynie imiona małżonków i ich nazwisko, przyczem zawsze imię żony musi być na pierwszym miejscu, gdyż odwrócenie porządku cechuje brak kurtuazji w stosunku do kobiet. Jeszcze niedawno spotykało się we Francji imię męża na pierwszem miejscu, jednak i tam zwyczaj ten został poniechany.

Bilety wizytowe w rodzaju „Euzebjuszostwo Kalinkowie" i t. p. są pewnego rodzaju barbarzyństwem językowem i nie powinny być używane.

(D. c. n.)

ERRATA

Na początku artykułu p. J. Bekermana p .t. „Skąd się wzięło t. z. Maryackie" (T. R. Nr. 1) winno być zamiast: „skorzystające" — „korzystające".

Rozrywki umysłowe

Zgodnie z zapowiedzią, rozpoczynamy konkurs na punkty Ilość punktów zaliczonych za dobre rozwiązanie będzie podawana przy każdej łamigłówce.

Nagrody będą przyznawane według ilości uzyskanych w konkursie punktów, przyczem będą brani pod uwagę tylko ci, którzy uzyskają przynajmniej 60 punktów. —

Celem zachęty do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w tym konkursie Redakcja przeznacza jako nagrody:

1 — wytworne bilety wizytowe, 2 — wartościowe książki

1) ZADANIE KONKURSOWE

za rozwiązanie 10 punktów

W podane rzędy poziome wpisać 16 wyrazów 5-cioliterowych o podanem znaczeniu. Miejsca oznaczone kropkami dadzą rozwiązanie. —

1	•				
2		•			
3			•		
4				•	
5					•
6				•	
7			•		
8		•			
9	•				
10		•			
11			•		
12				•	
13					•
14				•	
15			•		
16		•			

Znaczenie wyrazów:

1) Maszyna oblężnicza
2) Pierwiastek chemiczny
3) Instrument muzyczny
4) Jezioro na pograniczu St. Zjedn. Ameryki Północnej.
5) Nazwa papierosów
6) Palisada
7) Praca w polu
8) Kajdany
9) Poranna modlitwa mahometan wspak
10) Staropolskie obwieszczenie
11) Najwyższy bóg staroindyjski
12) Pierwiastek chemiczny wspak
13) Miasto w Polsce
14) Farba wodna
15) Nazwa ryby
16) Rodzina ssaków z grupy szczurkowatych

2) ZAGADKA

za rozwiązanie 7 punktów

Trzecie pierwsze drugie do siebie całość. —

3) REBUSIK



za rozwiązanie 3 punkty

Rozwiązania zadań z numeru 1-go

1) Fu — ja — ra
2) Atlantyda;
3) Mierz siły na zamiary
   Nie zamiar podług sił

W drodze losowania, — z pośród licznie nadesłanych rozwiązań — nagroda w postaci wytwornych biletów wizytowych przypadła p. Wandzie Stępniównie.

ANEGDOTY

Pobrali się dziesięć lat temu a od dziewięciu lat i jedenastu miesięcy życie ich było jedną wielką kłótnią, przerywaną snem, bratem śmierci.

Pewnego razu nieszczęśliwy małżonek spotkał przyjaciela, dom którego kipiał radością i weselem.

— Jak ty to robisz? zapytał.

— Nic niema łatwiejszego, odpowiedział przyjaciel. Przy każdej sposobności pieszczę moją żonę, całuję, ją nigdy nie unoszę się, zawsze jestem cierpliwy.

Wracając do domu nieszczęśliwy małżonek długo rozgryzał metodę przyjaciela. Gdy żona otwarła drzwi on uśmiechnął się radośnie i czule ją ucałował najpierw w jeden policzek, potem w drugi.

Żona rozpłakała się.

Nieszczęśliwy małżonek zaniepokoił się.

— Co ci się stało?

— Jeszcze się pytasz co... tego tylko brakowało do moich dzisiejszych zmartwień... wazon zbiłam, kotlety przypaliły się, teraz ty przychodzisz pijany...

* * *

Estera Lewy - Mayer umarła. Nazajutrz po pogrzebie Izaak Lewy-Mayer, wdowiec, powiedział swemu buchalterowi:

— Proszę zapisać na debet rachunku „kosztów ogólnych" koszty pogrzebu a na kredyt „rachunku zysków i strat" płaszcz szynszylowy..

* * *

Połowa wsi padła ofiarą ognia. Pogorzelcom przyznano ulgi podatkowe, wypłacono zaliczki, przydzielono kredyty. Do jednego z więcej wpływowych posłów, podobno nigdy nie udzielającego protekcji, przychodzi mieszkaniec ocalonej części.

— Co ja panu mogę zrobić, tłumaczy się zaaferowany poseł, pan nic nie stracił w katastrofie, pan nie ma prawa ani do ulg, ani do kredytów....

— Racja, odpowiada petent, ale gdybym miał prawo, to nie miałbym potrzeby zgłaszać się do pana....

* * *

Sympatyczny posiadacz ładnego auta ma na rozkładzie wiele przygód „turystycznych". Pewnego razu wyjechał na spacer, mówiąc żonie, że jedzie do Jedlni. Biedak nie wiedział, że żona miała zapisany stan licznika. Po powrocie proste odejmowanie wykazało że odległość od Radomia do Jedlni wynosi 200 kilometrów.

Nauczony smutnem doświadczeniem wtedy tylko wyjeżdża autem gdy żony niema w domu.

Ostatnio, korzystając z okazji, zrobił małą wycieczkę. Maszyna postawiona przed restauracją cierpliwie czekała na koniec libacji. Po północy właściciel auta wyszedł z zakładu dość zmęczony i ledwie zdążył usiąść przed zaśnięciem— przyjaciel puścił w ruch maszynę i po przejechaniu paruset metrów zatrzymał się na telegraficznym słupie. Właściciel auta obudzony mocnym wstrząsem zrobił cierpką uwagę:

— Uważaj, bo mi rozbijesz głowę!

Przyjaciel nie mógł ochłonąć ze zdziwienia:

— Co ty mówisz? ja myślałem, że to ty prowadzisz...

CENNIK OGŁOSZEŃ: Wiersz jednoszpaltowy wysokości 1 milimetra w tekście (układ trzyszpaltowy) 50 groszy; strony okładkowe (układ czteroszpaltowy): 2-ga i 3-cia wiersz jednoszpaltowy 35 groszy; 4-ta zewnętrzna — 40 groszy. Wiersz jednoszpaltowy za tekstem (w układzie czteroszpaltowym) — 30 groszy. Drobne za wyraz 10 groszy, wyrazy wytłuszczone — 20 groszy.

PRZEDPŁATA miejscowa wraz z odnoszeniem do domu i zamiejscowa wynosi: miesięcznie 95 gr., kwartalnie 2 zł. 85 gr., rocznie 11 zł. 40 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Radom, Żeromskiego 28, telefon 31-83. Konto P. K. O. 65.770.

Redaktor: STANISŁAW TRZEBIŃSKI.

Druk i Wydawca: Zakłady Drukarsko-Litograficzne „Jan Kanty Trzebiński" w Radomiu.